

## Mieszkania i mięcho

Wszyscy pamiętamy te czasy – puste sklepy, głównie – mięsne. Pustacie u rzeźników i notoryczny brak papieru toaletowego był *signum temporis* epoki komunizmu. Do dziś krążą zdjęcia sklepów mięsnych, z tamtych czasów, w których jedynym jadalnym towarem były... panie sklepowe. Potem przyszła epoka kartek na mięso (na inne przedmioty również). Sytuacja, o ile pamiętacie, niewiele się poprawiła – leżały niby jakieś ochłapy w sklepach, ale żeby wsadzić do gara coś zjadliwszego należało wyprawić się do wuja na wieś, który nielegalnie zarzynał kabana, a jego zwłokami sycił spragnioną rodzinę i... czarny rynek. Oczywiście istniał (chwała Bogu!) czarny rynek, czy może, jak dziś się mówi „szara strefa” i dzięki temu, w razie potrzeby mogliśmy paść nasze brzuchy przyzwoitym i zdrowym białkiem zwierzęcym. Oczywiście rynek był „czarny”, bo obrót mięchem odbywał się pod całkowitą kontrolą urzędów państwowych, aby było „sprawiedliwie” i dla „wszystkich starczało”. Rzecz jasna nie było ani „sprawiedliwie”, ani „dla wszystkich” nie starczało, ponieważ, z mocy prawa, w handlu i produkcji mięsa nie funkcjonował Wolny Rynek, a jego praw nie da się ominąć. Zrozumiały to wreszcie, nawet tępe z natury, komuchy i mając nóż historii na spasionych podgardlach, machnęły ręką na idee lewicowego interwencjonizmu i „sprawiedliwości społecznej” i postanowiły puścić na żywioł rynek mięs, kielbas, salcesonów i innych wędzonek. Najdziwniej, na zapowiedź takiej operacji zareagowało społeczeństwo w swojej masie. Zewsząd dały się słyszeć głosy, że teraz to już mięcha wcale nie będzie, albo będzie horrendalnie drogie, bo ci „paskudni producenci” i „chciwi kupcy” zedrą, z nas biedaków, ostatnia skórę, a tak „chroniło” nas państwo, urzędowe ceny i system reglamentacji, dzięki, któremu, wprowadzie ochłap, ale za „uczciwą, urzędową” cenę trafiał czasem do naszych garów. Motłoch, z przerażeniem i rezygnacją czekał „brutalny” atak Wolnego Rynku. I się doczekał. Atak nastąpił zgodnie ze wszystkimi zasadami liberalnej gospodarki – niemal z dnia na dzień okazało się, że mięsa i wędlin jest pod dostatkiem – pojawiły się nawet wyroby, które młódź znała jeno ze słyszenia, że starcza ich, bez problemu, dla wszystkich chętnych, a ceny okazały się niższe od dotychczasowych – „gwarantowanych” przez „opiekunów”, lewicowy rząd. Cud? Jaki tam „cud”?! Wolny Rynek i tyle.

Nie piszę tych wspominek jeno sobie, a muzom. Sytuacja, która przez dziesiątki lat, degenerowała nam rynek mięsny trwa nadal i nadal nam szkodzi. Wprowadzie nie na rynku wędlin – tych mamy w bród, ale w, równie ważnej, dziedzinie – na rynku np. mieszkań. Truizmem jest stwierdzenie, że o mieszkanie jest trudno. Są też bardzo drogie. Dlaczego? Ano, dlatego, że państwo uprawia „politykę mieszkaniową”, „reguluje” czynsze, „chroni” lokatorów i dba o „sprawiedliwość społeczną” na rynku mieszkań. A mieszkanie to taki sam towar jak kielbasa lub marchewka; tak samo podlega prawom rynku - Wolnego Rynku. Dziś mamy patologiczną sytuację, w której właściciele nieruchomości wolą, aby ich lokale stały puste lub mieściły w nich się firmy, którym nikt nie „reguluje” czynszu i nie „dba o ich prawa”. Zapewniam, że w samym tylko Poznaniu, takich mieszkań są tysiące. Rzucenie ich na klarowne wody liberalnego Wolnego Rynku spowoduje nieuchronnie nie tylko obniżkę czynszu we wszystkich mieszkaniach, ale również, bez problemu, zaspokoi wymagania lokalowe najbiedniejszych i... najbogatszych najemców. Może nie z dnia na dzień – jak w wypadku mięsa, ale w ciągu kilku miesięcy – na pewno!

Życzę czytelnikom pysznych wędlin, które jemy w I Święto. Pamiętajmy, że to codzienny cud Wolnego Rynku sprawił, że mamy ich pod dostatkiem i po przystępnej cenie. Oby tak było ze wszystkim!

*Krzysztof Wąsik*